

Eric-Emmanuel  
Schmitt



Zapasy  
z życiem

znak



Eric-Emmanuel Schmitt

# Zapasy z życiem

*przekład*

*Agata Sylwestrzak-Wszelaki*

WYDAWNICTWO ZNAK

KRAKÓW 2010

Tytuł oryginału  
*Le sumo qui ne pouvait pas grossir*

Copyright © Editions Albin Michel – Paris, 2009

Projekt okładki  
Olgierd Chmielewski

Fotografia na okładce  
waga z kamieniami: © Kadir Barcin/www.istockphoto.com  
piórkó: © Kari Høglund/www.istockphoto.com

Redakcja  
Klementyna Suchanow

Adiustacja  
Katarzyna Mach

Korekta  
Katarzyna Onderka  
Ewa Polańska

Łamanie  
Marcin Prokop

Copyright © for the Polish translation  
by Agata Sylwestrzak-Wszelaki

ISBN 978-83-240-1428-6

 Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37  
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Byłem chudy, długi, płaski, ale Shomintsu, przechodząc obok mnie, ciągle powtarzał:

– Widzę w tobie grubego gościa.

Irytujące. Z przodu wyglądałem jak wyschnięta skóra śledzia naciągnięta na zapałkę, a z profilu... z profilu w ogóle nie było mnie widać, zostałem stworzony tylko w dwóch wymiarach, nie w trzech; jak na rysunku, brakowało mi wypukłości.

– Widzę w tobie grubego gościa.

Przez pierwsze dni nie odpowiadałem, bo często sobie nie dowierzam: czasem wydaje mi się, że ludzie atakują mnie słowami, minami, gestami, ale potem, gdy dotarło do mnie, że Shomintsu mówi serio, zacząłem sobie tłumaczyć, interpretować jego słowa, a nawet marzyć. Paranoja, chyba tak się nazywa ten rodzaj powtarzającej się iluzji, tak, mam paranoję – pomyślałem – a w dodatku alergię.

- Jun, spokojnie, tylko się męczysz - napominałem się. - Ten stary kulas nie mógł tego powiedzieć.

Nie muszę dodawać, że za trzecim razem, gdy Shomintsu zbliżał się do mnie, nastawiłem uszy jak bramkarz nogi przed strzałem przeciwnika, nie było mowy o tym, bym przepuścił choć słowo, uрониł chociaż jedną sylabę, wychwyciłbym najcichszy dźwięk, jaki ten naiwniak wydałby, zwracając się do mnie:

- Widzę w tobie grubego gościa.

- Spadaj!

Tym razem byłem pewien, że dobrze usłyszałem.

Za to on sprawiał wrażenie, jakby mnie w ogóle nie słyszał: uśmiechnął się i szedł sobie dalej, jak gdyby nie zauważył mej reakcji.

Następnego dnia zatrzymał się znów i zawołał, z natchnioną miną, niczym ktoś, komu nagle przyszło coś do głowy:

- Widzę w tobie grubego gościa!

- We łbie ci się pomieszało czy co?

Nie było sposobu, żeby się go pozbyć. Bach! - codziennie to samo.

- Widzę w tobie grubego gościa.

- Weź się lecz!

W końcu zacząłem mu właśnie tak odpowiadać co rano, zmieniając trochę wersję, w zależności od stopnia irytacji: „Założ okulary, dziadku, bo wpadniesz na ścianę!”, „Czubków zamykają za mniejsze odchyły!”, a nawet: „Nie wkurzaj mnie, bo będziesz musiał połknąć te trzy zęby, które ci zostały”.

Shomintsu, niewzruszony, wciąż kłapał jadaczką i szedł dalej, zadowolony, spokojny, odporny na to, że mu nawtykałem. Jak żółw. Miałem wrażenie, że przez te trzydzieści sekund rozmawiałem z żółwiem, tak bardzo pomarszczona była jego twarz, pozbawiona owłosienia, zielonobura, przewiercona maleńkimi oczkami zamaskowanymi pod obwisłymi powiekami, tak, żółw, którego wyschnięta szyja ugiwała się pod ciężarem czaszki, po czym znikala w fałdach doskonałego garnituru, nakrochmalonego jak sztywna skorupa. Doszedłem do tego, że zastanawiałem się nawet, jaka choroba powodowała to niezmiennie zachowanie: ślepy czy głuchy? upośledzony czy matoł? W kwestii jego ułomności wybór był aż za duży.

Powiecie, że – aby się go pozbyć – wystarczyłoby unikać co rano tego skrzyżowania; tylko że nie miałem wyboru. Kiedy się ma piętnaście lat, trzeba zarabiać na życie. Zwłaszcza, jeżeli na

nikogo się już nie liczy. Gdybym się nie rozkładał na rogu ulicy Szkarłatnej, pod biurowcem z różowych cegieł, w którym wydawano najgłupsze zdjęciowe komiksy w Japonii, w strategicznym miejscu pomiędzy wyjściem z metra a dworcem autobusowym, nie miałbym szansy na znalezienie wystarczającej do upłynnienia mojego towaru liczby klientów.

Tak naprawdę intrygował mnie ten Shomintsu, bo to, co głosił, było po prostu durne. Zupełnie co innego niż inteligentni ludzie z dobrymi chęciami, którzy przez cały dzień bombardowali mnie pytaniami w stylu: „Dlaczego chłopak w twoim wieku nie jest w szkole?”, „Twoja rodzina wie, że jesteś tutaj?”, „Czy rodzice się tobą nie zajmują? Nie żyją?”. Tyle rozsądnych, precyzyjnych pytań, na które nie odpowiadałem.

Ach tak, czasem padało też inne pytanie: „Nie wstydzisz się tego sprzedawać?”. Na takie okazje miałem gotową ripostę: „Nie, wstydzilibym się to kupować”, tylko że z niej nigdy nie skorzystałem, bo nie mogłem ryzykować, że zniechęcę ewentualnego frajera.

W każdym razie ten Shomintsu, który widział we mnie grubego gościa, miał jedną dobrą cechę: chodził z głową w chmurach, duchem był zupełnie w innym miejscu; w tym Tokio, gdzie cały

tłum biegnie w jednym kierunku, ludzie są do siebie podobni, on wydawał się inny. Nie powiem, że czułem do niego z tego powodu sympatię. Nie, nie lubiłem nikogo, ale to go czyniło trochę mniej antypatycznym.

Bo muszę wam wyjaśnić, że w tamtym czasie cierpiałem na alergię – nietolerancję na cały świat. W tym na siebie samego. Interesujący temat medyczny, gdyby medycyna zajęła się moim przypadkiem: miałem alergię ogólną. Nic mnie nie pociągało, wszystko wydawało mi się odrażające, życie wywoływało u mnie swędzenie, od oddychania stawałem się kłębkim nerwów, od rozglądania się naokoło miałem ochotę rozwalić sobie mózg o ścianę, od obserwowania ludzi dostawałem mdłości, od słuchania ich rozmów wylaziła mi na skórze egzema, od patrzenia na ich brzydotę trzęsły mną dreszcze, a gdy ich odwiedzałem – nie mogłem oddychać; co do dotykania ich, na samą myśl o tym robiło mi się słabo. Krótko mówiąc, dopasowałem swoje życie do choroby: żegnaj, szkoło, nie miałem przyjaciół, wypełniałem obowiązki handlowe bez gadania, żywiłem się produktami przemysłu spożywczego – konserwami, zupami liofilizowanymi – i jadłem je w odosobnieniu, wciśnięty między deski jakiejś szopy, a w nocy

spalem w opustoszałych miejscach, często cuchnących, tak bardzo zależało mi na tym, żeby być samemu.

Nawet myślenie mnie bolało. Zastanawiać się? Strata czasu. Przypominać sobie coś? Tego unikałem... Przewidywać? Też unikałem. Odciąłem się od przeszłości i przyszłości. Albo przynajmniej próbowałem... O ile wyczyszczenie pamięci nie sprawiło mi problemu (tak przykre tkwiły w niej wspomnienia), o tyle było mi ciężko powstrzymać się od snów o przyjemnościach. Zabraniałem sobie tego jednak, wiedząc, że po przebudzeniu, gdy zrozumieć, że są nierealne, będę się czuł, jakbym dostał w mordę.

– Widzę w tobie grubego gościa.

Co mi się wtedy stało, w tamten poniedziałek? Nie odpowiedziałem. Miałem głowę tak głęboko zanurzoną w wiadrze ponurych rozmyślań, że nie zauważyłem Shomintsu, tego, że się zatrzymał, spojrzał na mnie, przemówił.

Powtórzył głośno:

– Widzę w tobie grubego gościa.

Podniosłem na niego wzrok. Zauważył, że właśnie go dosłyszałem, i nie ustępował:

– Nie wierzysz mi, kiedy cię zapewniam, że widzę w tobie grubego gościa.

*Inne książki Erica-Emmanuela Schmitta  
w Znak:*

*Oskar i pani Róża*  
*Pan Ibrahim i kwiaty Koranu*  
*Dziecko Noego*  
*Małe zbrodnie małżeńskie*  
*Opowieści o Niewidzialnym*  
*Moje Ewangelie*  
*Oskar i pani Róża w wersji audio*  
*Kiedy byłem dziełem sztuki*  
*Przypadek Adolfa H.*  
*Małe zbrodnie małżeńskie z ilustracjami*  
*Moje życie z Mozartem*  
*Tektonika uczuć*  
*Odette i inne historie miłosne*  
*Marzycielka z Ostendy*  
*Ulisses z Bagdadu*



Eric-Emmanuel Schmitt

## **Ulisses z Bagdadu**

Kiedy traci się wszystko,  
pozostaje jedno – nadzieja.

przekład Jan Maria Kłoczowski

Saad Saad ma kochającą rodzinę, czule siostry i wspaniałego ojca. Gdy poznaje piękną Leilę, zdaje się, że nic nie może zniszczyć ich wspaniale zapowiadającej się przyszłości.

Wojna zabiera mu wszystko.

By ratować rodzinę, Saad Saad decyduje się na opuszczenie zajętego przez Amerykanów Iraku i rusza w pełną przygodę tułaczkę za chlebem, wolnością, miłością. Niczym współczesny Ulisses spotyka na swojej drodze bohaterów jak z kart Homera. W jego wędrowce ziemią obiecaną staje się Anglia, a przewodnikami podobni mu imigranci.

Eric-Emmanuel Schmitt używa słynnej historii Odysa do nakreślenia losów współczesnego wygnańca. Zastanawia się nad samotnością i wyobcowaniem imigrantów. Pokazuje, że tam, gdzie zacierają się granice, wciąż tli się nadzieja – nadzieja na wspólne życie w pokoju i przyjaźni.



Eric-Emmanuel Schmitt  
**Marzycielka z Ostendy**

przekład Anna Lisowska

Kim jest marzycielka z Ostendy? Starą, samotną kobietą czy osobą, która odrzuciła lęk i zagrała z losem o najwyższą stawkę? Położywszy na szali własne szczęście, zaryzykowała i zrealizowała swe największe pragnienie. Nagrodą była miłość.

Pięć opowiadań. Pięć marzeń. Pięć historii. Potęga pamięci, miłości, a może dotyku? Uczucie silniejsze niż upływający czas. Piękno odkryte w słowach, małżeństwo scalone przez śmierć, książka obarczona fatum, a wreszcie pamięć, jedyny strażnik naszych wspomnień.

Literatura, która przywraca wiarę w marzenia.

Bohaterowie najnowszych opowiadań Erica-Emmanuela Schmitta są zwyczajnymi ludźmi. Wyróżnia ich jedno – ryzykują, by spełnić swoje marzenia. Nie zawsze wygrywają, ale gdy już im się uda – nic nie może stanąć na ich drodze do szczęścia. Są podobni do nas, bo przecież wszyscy mamy pragnienia. Te małe, codzienne, i ogromne, o podboju świata.

O tym, że warto w nie wierzyć, nie trzeba nikogo przekonywać.



Eric-Emmanuel Schmitt

**Odette i inne  
historie miłosne**

Baśniowa opowieść o miłości.

tłum. Jan Brzezowski

Osiem historii miłosnych, osiem narracji, osiem kobiet – od sprzedawczyni po milionerkę, od zawiedzionej trzydziestolatki po tajemniczą bosonogą księżniczkę. Po drodze kochankowie i stęsknione matki... Wanda, Helena, Isabelle, Donatella, Odette – oto galeria kobiecych postaci odmalowanych przez Erica-Emmanuela Schmitta. Opowieść o miłości, a zarazem przypowieść i filozoficzna komedia, w której Schmitt z czułością kreśli portrety kobiet poszukujących szczęścia.

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak,  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków. Wydanie I, 2010.  
Wydanie elektroniczne.

## Odkryj swą siłę i wygraj zapasy z życiem!

Dziesięcioletni chłopiec wychowuje się na ulicach japońskiego miasta. Zwraca na siebie uwagę mistrza sumo, który przekonuje go, by wstąpił do jego szkoły. Chłopiec nie wierzy w siebie, pędzi żywot właściwy wychowankom ulicy, jest bezwzględny, obrotny, ale i zagubiony. Dzięki mistrzowi zen odnajdzie swą drogę i odkryje drzemiącą w nim siłę, a przy okazji również miłość.

[www.schmitt.pl](http://www.schmitt.pl)



STYL.PL

